

**Porażka w czasach mediów społecznościowych. Czasami wywołuje reakcje irytacji, czasami złości, może też przynieść zdrowie dokuczanie przeciwnikowi. W odosobnionym przypadku części kadry Romy z kolei, porażka budzi samozadowolenie. Kilka minut po porażce na boisku jednego z historycznych wrogów pojawiły się serduszka i brawa.**

"*Wielka praca wszystkich*", cieszy się Borja Mayoral, który przywiózł do domu zero strzałów na bramkę. Zadowolony jest też Kumbulla, który był noszony z łatwością przez Cristiano Ronaldo na boisku niczym torebka na ramieniu: "*Dobry występ wszystkich, musimy dalej walczyć zjednoczeni, by się rozwijać*". Wśród najgorszych na boisku był też Veretout, który jednak cieszy się, gdyż "*walczyliśmy na równi z mistrzami*". Być może to fake. Nie. Być może posty ze starą datą. Nie. Gdyby Roma była Pordenone, moglibyśmy się zgadzać ze spokojem Borjy czy Kumbulli. Jednak Roma jest Romą, zespołem, który minutę przed meczem był w tabeli nad Juventusem. Klubem, który przez lata w Turynie walczył naprawdę z nożem między zębami, doznając krzywd sędziowskich, zniewag i nadużyć. Wygrywając nawet, gdyż nie jest niemożliwym pokonać silniejszego od siebie. I nie odnosimy się tutaj do letniego sparingu z sierpnia. Dla Falcao były to "derby krajowe, których nigdy nie można przegrać", dla Zemana "krucjata", dla Tottiego "najpiękniejszy mecz do wygrania", dla Nainggolana "wróg numer jeden", dla Gianniniego czy Aldaira powód do płaczu i wielu przekleństw w szatni (mediów społecznościowych nie było).

Jednak odchodząc od romantycznych dyskursów, zrozumieliśmy, że w Trigorii nie uczą się od lat historii Romy. Pochwała porażki jest najbardziej rozbrajającym wyrazem przeciętności. Zgoda, jak mówił De Coubetin, ważne jest uczestniczyć. Jednak chwalić się porażką, nie, nawet francuskiemu pedagogowi. Na myśl przychodzą słowa Spallettiego sprzed kilku lat, gdy trener z Toskanii był wkurzony zbyt dużym zachwycaniem się po porażce 0-2 z Realem Madryt. Luciano ma wiele wad, ale był jednym z tych, który nie chciał przegrywać. Każda próba usprawiedliwienia mniejszej porażki niż w Bergamo, Neapolu, derbach, rodzi się zatem w zarodku. To kolejna ciężka przegrana. Kolejna w Turnie, kolejna przeciwko bezpośredniemu rywalowi dla kibiców, którzy wygrali mało, ale którzy cieszyli się kilka razy dużymi wyczynami z wielkimi. Pamiętają to dobrze ci, którzy byli na Olimpico na Roma-Juve z golem Muzziego w kośćcówce czy ci, którzy wycierali łzy przy 4-1 z Interem w 1992 roku. By nie sięgać daleko, pamiętamy 5-0 z Milanem Capello czy ostatni comeback z Barceloną. Również w tym czasie Roma nie była silniejsza od rywala, ale strach przed porażką stawał się odwagą. Dziś nie ma strachu przed przegrana.

Nie oczekuje się klepania po plecach po porażce. Bowiem otuchę daje ci social media manager, który poleca ci umieszczenie tak upokarzającego wpisu dla tych, dla których Roma-Juve był przeżywany zawsze jako mecz z nieprzespaną nocą. Cieszymy się, że mieliśmy dwa rzuty różne więcej, zamiast zajmować się tym, że Ronaldo mógł strzelić cztery gole, który czytając w nocy posty będzie śmiał się głośno. "*Zwycięstwo ma wielu ojców, ale przegrana jest sierotą*", mówił w słynnym

przemówieniu Kennedy. Mylił się: w dzisiejszej Romie również przegrana jest mile wspomiana.

Autor: abruzzo